

WSPOMNIENIA PANI ANIELI KOZŁOWSKIEJ

Godzina piąta przyszli i kazali się nam ubierać. Mama była sama, bo ojciec był pod ścianą postawiony i tam go pilnowali. To mama nas ubrała trochę, chleba nie było, bo miała piec i później tak my pojechali – głodne. I w Lubaczowie do pociągu nas wsadzili taki o, jak na bydło i tam były tylko takie prześcieradła tak kto co miał pościeliłyśmy i na podłodze spali. Ubikację tylko tak zrobili aby była - dziura i tyle. No i tato później prosił tego żołnierza że nic nie wzielimy do jedzenia żeby coś pozwolił wziąć. No to on się zgodził. Tato pojechał do domu swoim koniem. I wziął bańkę mleka, bo mama wydoiła krowy, bańkę mleka i mąki trochę i w pociągu piekliśmy takie placki z tego. I tam później nam dawali troszkę zupy, raz na jakiś czas tam jak się jechało.

- Czy jak żołnierze weszli do Waszych domów tutaj w Polsce to powiedzieli za co Was wywożą?

Nic nie mówili.

-Po prostu kazali się pakować i jechać tak?

Tak.

-A ile osób było w wagonach?

Ooo to było. Trzy, cztery rodziny.

-Jak wyglądały przystanki? Co ile się zatrzymywaliście?

To z Lubaczowa to nie wiem czy aż we Lwowie. Chyba tak.

We Lwowie dali nam zupę i wody można było sobie nabrać, bo tam też nie było w pociągu żadnej wody. I dużo ludzi uciekło. Poszli po wodę i pouciekali.

We Lwowie troszkę my stali chyba z godzinę i później dalej i tak co jakiś taki duży przystanek to dawali nam te zupy.

Jechaliśmy bardzo długo, do miesiąca czasu. Później przyjechaliśmy tam do Omska, no i tam nas zatrzymali też tam coś jeść dali i później z Omska do Tary jechaliśmy samochodami. Później trzeba było przejechać przez taką rzekę Irtysz a to był wtenczas jaki miesiąc? Koniec marca albo początek kwietnia, bo tam już Sybir był. Dojechaliśmy do rzeki Irtysz i przeładowali nas z samochodów trochę na sanki przez rzekę a tam był lód i śnieg tak że się aż topiło, no ale jakoś się przejechało. Przyjechaliśmy już tam na miejsce do tej Tary i normalnie taka była duża świetlica i tam nas tak wszystkich kilka rodzin spaliśmy tak jedno przy drugim na swoich tobołkach. No i tam nam też przynosili jakieś zupki i o tak troszkę aby z głodu nie umrzeć. A później wszystko poszło do roboty do lasu, bo nie było gdzie mieszkać. To siedzieliśmy w tym takim baraku, tej świetlicy pewnie z miesiąc. Wszystko na kupie, Boże! A chłopcy poszły, mężczyźni poszli do lasu, narznęli drzewa i pobudowali takie domki z tego surowego drzewa no i tam piecyk jakiś postawili i tak każda rodzina miała ten domek. A takie były pluskwy! Ja nie wiem czy wy wiecie co to jest?

-Takie robaki.

- Tak, takie robaki. Nie można było w tym spać, bo to wszystko surowe to my normalnie takie prycze były zrobione, bo tam łóżka nie było to one spadały z góry i na te prycze. To tato wziął postawił w wodzie nogi z tego żeby one nie wylazły to one z góry spadały. I tak się człowiek męczył, bo to gryzło. I tak się trochę męczyliśmy.

Mój brat został w Omsku, bo był chory na tyfus. No i Brzyskich też zostało trochę. Za miesiąc przywieźli go do nas.

- Ta ludność, która mieszkała na Sybirze to jak ona żyła? Jakie mieli warunki?

Tamci ruskie?

-Tak, tak

No oni pracowali w tych kołchozach w lesie i tak jakoś tam żyli. Nie raz nam trochę coś przynieśli- mleka czy chleba jak mieli za dużo, bo tam nam dawali tylko po takiej no wyznaczone były takie porcje tylko i jak zjadłeś to już później nie miałeś.

- A czy ludzie mieszkający w Rosji popierali Stalina?

Chyba tak, bo moja siostra ona się tam urodziła, ta Maciułowa i to ona chodziła tam do przedszkola to ona tylko się uczyła o Stalinie.

-Czyli raczej popierali?

Popierali, popierali

- Ile czasu spędziła Pani na Sybirze? Ile lat?

Sześć. Sześć lat.

- A czy ktoś uciekł stamtąd z Sybiru? Albo ktoś planował uciec?

Stamtąd nie uciekali. Tylko tam później do jakiegoś wojska szli. Młodzi mężczyźni.

Jeszcze powiedział Ruski: „Jak nie widzisz swego ucha tak nie zobaczysz Polski.”

- A jak Państwo wrócili do Ojczyzny do Polski?

No to tak samo jechaliśmy pociągiem. I proponowali nam na ziemie odzyskane to Brzyskie były a mój tato mówił że już się tyle najeździł ja nigdzie nie jadę. I przyjechaliśmy tu. Nie było naszego domu ani nic naszego wszystko porozbierane było. Ukraińcy czy ktoś porozbierali a my siedzieliśmy tutaj w tych barakach tutaj taki hrabia mieszkał kiedyś czy coś to były pozostałości to my tam mieszkali jakiś czas. A później się budowali.

- A jak to było zaraz po powrocie? Bo przecież wtedy nie mieliście jeszcze pola to jak żyliście co jedliście?

O tak trochę od rodziny coś się dostało. A pole było, my stąd jesteśmy.

- A jak wyglądało życie po powrocie? Jak odbudowywaliście wioskę? Jak ludzie tutaj pracowali?

Każdy co kto miał. My mieliśmy taką letnią kuchenkę. Taką malutką. Jak przyjechaliśmy to w tym spaliśmy. Piątka nas była. Siostra była, ja i brat i mama i tato to pięć osób. To nie było na czym spać, bo to malutkie to takie bambetle jak to dawniej to się rozsuwało i jeszcze prycz taki i tyle było. Nie mieliśmy ani ubrania ani pościeli tak się człowiek męczył.

Na Sybirze poszłam do pracy. Mama pracowała w ogrodzie, tam sadzili pomidory takie ogrodnicze rzeczy. No i mnie tam mama wzięła żeby ja tam pracowała. Ja pracowałam miałam 15-16 lat. No i już później jak wybieraliśmy się jechać do Polski a mnie wypadało tam palić w piecu w tym ogrodzie. Ja mówię nie pójdę a co mi teraz zrobią? A Ruski mówił: Zostaniesz tu! Zostaniesz u nas! Bo nie spełniłaś pracy. Ja płakałam a tato miał znajomego lekarza, poszedł do niego, porozmawiał z nim on mi dał zwolnienie że ja byłam chora. I tak przeszłam.

- A czy polskie dzieci na Sybirze uczyły się? Chodziły do jakiejś szkoły?

Chodziły, chodziły.

-A jak tam wyglądała nauka?

Po rusku.

- A czy były wszystkie przedmioty tak jak teraz czy było może jakoś inaczej?

Ja nie wiem. Ja nie chodziłam tam do szkoły.

-A po powrocie cieszyliście się że znów jesteście w Polsce?

Cieszyliśmy się. My przyjechaliśmy do Jarosławia pociągiem. Tam jeszcze stoi ten dom tak wysoko na górze jak te targi są i tam nas kilka rodzin mieszkało i tam nam dawali jeść i nie można było przyjechać do domu do Lubaczowa, bo jeszcze byli Ukraińcy w lasach. To siedzieliśmy dwa tygodnie w Jarosławiu aż później przyszła jakaś kontrol i powiedzieli, że można przyjechać. To jechał pociąg ale z przodu wagony jechały puste a z tyłu te tobołki i my takie młode to siedzieliśmy na takim odkrytym wagonie. A młodszy ludzie, zdrowe to wszystko zeszło i szli na piechotę. I przez te lasy tośmy jechali nie wiedzieliśmy czy dojedziemy czy zginiemy. Ale jakoś szczęśliwie żeśmy dojechali.

- To dziękujemy za wywiad pani Aniello, dziękujemy, że podzieliła się Pani z nami swoimi wspomnieniami.

Dziękuję.